GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 6 | Poznań, dnia 16 lutego 1936 | Cena 20 gr

Od samoobrony do ofensywy

Każde działanie, a tembardziej każdą walkę, obliczoną nie na jeden moment lecz na czas dłuższy, poprzedzać muszą z reguły pewne przygotowania. Przygotowania te dotyczą zarówno zasobów materjalnych stron walczących jak i moralnych. Jedne i drugie mają wielkie znaczenie w walce. Tam jednak, gdzie z tych czy innych względów niedomagają środki materjalne, decydującą wprost rolę odgrywa uzbrojenie psychiczne, moc moralna walczących szeregów.

Obóz Narodowy, biorąc na siebie niepodzielną odpowiedzialność za rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce, jako istotnego i koniecznego warunku utrwalenia pełnej niepodległości narodu i państwa oraz urzeczywistnienia narodowej przebudowy społecznej, stanął właśnie wobec zagadnienia walki z obcym żywiołem, z olbrzymiemi jego wpływami, nie mając zrazu dostatecznych środków i sił.

Mimo to do walki stanął: bronią jego była wiara w słuszność sprawy, ale zato, w stosunku do istniejących warunków, bardzo małe środki.

W sytuacji, kiedy większa część społeczeństwa polskiego nie rozumiała istoty rozpoczętej walki, ba często nawet szła w sukurs żydom, kiedy nierzadko we własnych szeregach spotkać się można było ze zdaniem, że walka jest beznadziejną, że jej nie podołamy, trzeba było mieć dużo siły woli, żeby nie opuścić rąk...

Rezygnować jednak nie mógł obóz, który z roku na rok zdobywał coraz przemożniejszy wpływ na młode pokolenie, niosące ze sobą brawurę młodości i wolę walki.

Istniejące jednak warunki i położenie narzucały początkowo jako konieczność Obozowi Narodowemu taktykę defensywy na froncie walki z zalewem żydowskim.

Tej taktyce „samoobrony" towarzyszyła ustawiczna propaganda, uświadamiająca szerokim masom istotę problemu żydowskiego w Polsce i konieczność jego rozwiązania.

Ów pierwszy okres walki, który nazwaliśmy defensywnym, dał wyniki pozytywne w postaci niemal powszechnej mobilizacji psychicznej społeczeństwa polskiego, które przyjęło zasady programu Obozu Narodowego nietylko w sprawie żydowskiej, ale wogóle stanęło w jego szeregach.

Rok 1935 należy uważać za moment przełomowy. W tym czasie kończy się defensywa i padają pierwsze strzały rozpoczynającej się ofensywy. Wyrazem jej była pozytywna akcja Obozu Narodowego w radzie miejskiej m. Łodzi. Aczkolwiek akcja ta została przerwana przez rozwiązanie rady, jednakże fakt ten nie powstrzymał już dalszego biegu wypadków. Przeciwnie negatywne stanowisko „sanacji" w sprawach, mających znaczenie ogólnonarodowe, wpłynęło znakomicie na dojrzewanie myśli i opinji społeczeństwa w sprawie żydowskiej. Przykład Łodzi działa, pociąga za sobą miasta, miasteczka i wsie. Na front walki wchodzą masy, pełne żarliwej wiary, zapału i chłopskiej determinacji.

Powoli, ale systematycznie rosną polskie placówki gospodarcze, na miejsce zanikających żydowskich. Źródłem tego wzrostu staje się świadoma akcja, świadoma ofensywa gospodarcza. Warsztat dziś powstaje nie dlatego tylko, żeby wyżywić jego właściciela, ale towarzyszy temu procesowi powstawania idea wyższego rzędu, idea unarodowienia gospodarstwa w Polsce.

W ten sposób natchnieniem do walki o chleb codzienny przestała być dla polskich mas idea nienawiści — walki klas, lecz idea miłości swojego narodu, idea jedności. Cennym współczynnikiem tej ofensywy i pionierskiej akcji jest bojkot, który jakże inaczej dziś wygląda w rozmiarze swojego zasięgu i w swych skutkach, niż dawny bojkot, że tak powiemy „platoniczny" w postaci „akademickiej ligi zielonej wstążki", która zresztą w owym czasie swoją rolę odegrała. Bojkot dzisiejszy to równoczesne zmaganie się i walka o każdą placówkę gospodarczą.

Wraz ze wzrostem świadomości narodowej mas wzrasta inicjatywa i pęd młodego pokolenia wsi i miasteczek do handlu i rzemiosła, całkowicie w niektórych dzielnicach kraju zmonopolizowanego przez żydów. Nie można pominąć milczeniem i tego dodatniego objawu, że narodowa propaganda czynu i ofensywy gospodarczej pobudziła ekspansję żywiołu kupieckiego i rzemieślniczego z ziem zachodnich na wschód.

Młodym, na słabych jeszcze podstawach opartym, bo często wprost z niczego powstającym warsztatom przychodzi z pomocą solidarność mas narodowych. W tej ofensywie, niekiedy żywiołowej, przodują zażydzone miasteczka i wsie. Miejscowości Przytyk i Odrzywół w Radomskiem, gdzie ludność żydowska sięga 4/5 ogółu ludności, przez swój zdeterminowany bojkot żydów, zarówno, gdy chodzi o kupno jak i o sprzedaż — urastają dziś do symbolu.

Wszechstronnie zastosowany przez ludność wiejską bojkot dochodzi do tego, że, jak pisze żydowska prasa: „niema już na wsi co robić ani żydowski handlarz, ani szewc, ani szklarz, ani rzezak. Przytyk jest zewsząd zablokowany i ani jedna fura, ani jedna baba z koszykiem nie przedostaną się do miasteczka..."

Tę swoistą „blokadę" przeprowadza przedewszystkiem młode pokolenie narodowe wsi. Przytyk jako zjawisko niecodzienne jeszcze w polskiej rzeczywistości stać się musi regułą.

Dziś jest on poważnym krokiem naprzód w metodzie pokojowej, ale zdecydowanie skutecznej walki o odżydzenie gospodarki narodowej.

Całość sytuacji przemawia za tem, że mała mieścina Przytyk toruje szeroki gościniec, drogę wyzwolenia, po której pójdzie cała Polska. Do tego potrzebny jednak będzie olbrzymi, ale jednolity wysiłek, na który zdobyć się musimy wszyscy.

J. T., Poznań.

Ojkonomos, Poznań

Biurokracja gospodarcza

I.

Artykuł niniejszy chcemy poświęcić omówieniu ujemnych cech biurokratyzmu w prywatnych instytucjach gospodarczych zarówno zarobkowych, jak zawodowych i samorządowych. Nie będziemy więc mówić tu czy to o państwowych lub półpaństwowych przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych czy bankowych, ani też o administracji państwowej sprawami gospodarczemi kraju. Tam bowiem biurokratyzm jest zupełnie naturalnem zjawiskiem i można tylko toczyć spór o wielkość jego zasięgu. Natomiast rozpanoszenie się biurokratycznych metod pracy i biurokratycznej polityki w prywatnem życiu gospodarczem jest zjawiskiem tak wysoce ujemnem, że warto nad niem specjalnie się zastanowić, tembardziej że, zdaje się, u nas w Polsce ludzie naogół mało z tego zdają sobie sprawę.

ŹRÓDŁA BIUROKRATYZACJI ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

Fakt biurokratyzacji życia gospodarczego występuje obecnie, i to coraz wyraźniej, na całym prawie świecie, a wynika on z absurdów, do jakich doszedł bankrutujący system wielkokapitalistycznej gospodarki.

ZERWANIE ZWIĄZKU MIĘDZY WŁASNOŚCIĄ A KIEROWNICTWEM PRZEDSIĘBIORSTW.

Jest rzeczą dobrze, zdaje się, wszystkim znaną, że system ten doprowadził do rozerwania ścisłego związku między właścicielem a kierownikiem przedsiębiorstwa. Na początku wielkokapitalistycznej ery z reguły właściciel i kierownik firmy był jedną i tą samą osobą, obecnie wypadek ten coraz częściej staje się rzadkością, natomiast wskutek rozpowszechnienia się spółek anonim. związek między temi dwiema osobami stał się bardzo luźny. Właściciel, a raczej współwłaściciel anonimowego przedsiębiorstwa wskutek łatwości w przenoszeniu tytułów własn., stał się obecnie do pewnego stopnia fikcją, czemś nieuchwytnem i zmiennem. Wskutek tego, że często kupuje on akcje czy udział przedsiębiorstwa dla celów spekulacyjnych, nie interesuje go zapytanie, co się w danem przedsiębiorstwie dzieje i jakie ono zyski odrzuci. W rezultacie wzrasta niewspółmiernie znaczenie kierownictwa firmy, a w pierwszym rzędzie jej płatnych dyrektorów, którzy stają się czynnikiem decydującym w przedsiębiorstwie i wyrastają na swoistą wszechwładną biurokrację. Interesy tej biurokracji częstokroć stają się sprzeczne z interesami akcjonarjuszy czy udziałowców. Biurokracja bowiem jest zainteresowana w jak największych korzyściach finansowych dla siebie, a więc w wysokich pensjach czy tantjemach, które skutecznie potrafi sobie wywalczyć kosztem dywidendy dla współwłaścicieli przedsiębiorstwa. W naszych polskich warunkach mamy nawet przedsiębiorstwa spółkowe niewykazujące nietylko czystych zysków, lecz nawet wykazujące straty, a mimo tego utrzymujące kosztowny aparat dyrektorski i urzędniczy.

INGERENCJA PAŃSTWOWA.

Drugą przyczyną biurokratyzowania się prywatnych przedsiębiorstw gospodarczych jest zbyt daleko posunięta ingerencja państwa w ich działalności oraz wybujały fiskalizm wszelkiego rodzaju. Obowiązek płacenia wysokich danin państwowych i komunalnych, składek na ubezpieczenia społeczne wszelkiego rodzaju, kontrola ze strony inspektorów pracy, władz sanitarnych itp. powoduje, że firmy muszą posiadać zwiększony personel dla załatwiania wszelkich czynności, związanych z ingerencją czynników publicznych w życiu przedsiębiorstwa. Równocześnie kierownicy przedsiębiorstw zmuszeni są poświęcać dużo czasu na wszelkiego rodzaju interwencje u władz państwowych, wyjazdy do stolicy do władz centralnych itp., co niewątpliwie powoduje wzrost autorytetu i znaczenia kierowników wobec właścicieli.

Ujemne skutki wyżej opisanych zjawisk są zupełnie zrozumiałe: spadek rentowności dużych przedsiębiorstw, zanik inicjatywy gospodarczej u społeczeństwa, niechęć do lokaty kapitałów w większych przedsiębiorstwach.

W Polsce biurokratyzacja życia gospodarczego niewątpliwie poczyniła naogół dużo większe postępy niż w wielu innych krajach, czego przyczyną przedewszystkiem są nasze specyficzne warunki polityczne. Tendencja bowiem obecnego systemu politycznego jest jak najdalej idące podporządkowanie i uzależnienie od państwa wszelkich dziedzin życia społecznego, a więc i życia gospodarczego. Etatyzm i interwencjonizm państwa w rzeczywistości sięga u nas dużo dalej, niż to się powszechnie przypuszcza: państwo bowiem nietylko pochłania znaczną część dochodu społeczeństwa w formie różnego rodzaju świadczeń przymusowych, nietylko prowadzi własne, potężne przedsiębiorstwa przemysłowe, górnicze i bankowe, lecz również jest czynnikiem w poważnem stopniu decydującym w obsadzaniu stanowisk w większych przedsiębiorstwa prywatnych, w samorządzie gospodarczym, w związkach zawodowych i spółdzielczych. Chodzi tu oczywiście o to, by życiem gospodarczem kierowali „swoi ludzie", urabiający w swem środowisku atmosferę przychylną dla obecnego régime'u, ulegli nakazom płynącym zgóry, przedewszystkiem zaś niedopuszczający do wytworzenia się na naszym tereńie pracy niezadowolenia z istniejących stosunków politycznych.

Jeżeli nawet ci kierownicy życia gospodarczego są to ludzie wykwalifikowani i mający odpowiednie przygotowanie fachowe, to z samego charakteru powołania na zajmowane stanowiska w działalności swej muszą być biurokratami. A więc cechuje ich brak śmielszej inicjatywy, łatwe uleganie sugestjom płynącym zgóry, miękkość w formułowaniu swych słusznych postulatów wobec władz, nieumiejętność wnikania i słaba obrona interesów właścicieli przedsiębiorstwa czy klientów.

Wytworzeniu się jednak tej burokracji gospodarczej sprzyjają u nas nietylko swoista polityka personalna rządów pomajowych, lecz również sama struktura naszego prywatnego gospodarstwa narodowego, która szczególnie rozrosła się i utrwaliła za czasów obecnego regime'u. Mamy tu na myśli szczególną pozycję wielkiego skoncentrowanego przemysłu, pozycję zupełnie niewspółmierną z resztą gospodarstwa krajowego. Uprzywilejowanie tego przemysłu, zwłaszcza skartelizowanego, sprawiło, że znaczenie i wpływy władz kierowniczych w tej dziedzinie życia ekonomicznego, niepomiernie się rozrosły ze szkodą dla innych działów wytwórczości i wymiany. Mimo wielokrotnie słyszanych ze strony poszczególnych ministrów zapewnień o zwrocie do szarego człowieka, o popieraniu drobnego producenta, o konieczności ukrócenia lichwy kartelowej itp., trzeba jednak stwierdzić, że wielki przemysł w Polsce zajmuje nadal dominujące stanowisko, i że stał się on czynnikiem decydującym o wytworzeniu się obecnej struktury naszego gospodarstwa narodowego. Wątpimy mocno, czy sam przemysł jako taki wyszedł na tem dobrze, nie wątpimy jednak, że kierująca biurokracja przemysłowa zrobiła tu doskonały interes.

CENTRALIZACJA ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

Wreszcie trzecim z kolei czynnikiem, który, zdaniem naszem, wpłynął na rozrost biurokracji gospodarczej w Polsce, to dążność państwa do centralizowania i schematyzowania życia gospodarczego. Czynniki kierujące państwem nie rozumieją różnorodności stosunków ekonomicznych i społecznych w tak zróżniczkowanym kraju, jak nasz, w rezultacie czego tworzą wzgl. wpływają na powstawanie różnych instytucyj gospodarczych w poszczególnych częściach kraju według tego samego wzoru, instytucje te łączą mechanicznie w rejonowe i ogólnopaństwowe związki, zależne w większym lub mniejszym stopniu od centralnych władz państwowych. Najcharakterystyczniejszym tego przykładem może być tworzenie izb rolniczych i reorganizacja spółdzielczości, do których to kwestyj jeszcze wrócimy. Oczywiście, że w takich nowopowstałych i oderwanych od realnego gruntu instytucjach biurokracja gospodarcza staje się czemś nadrzędnem, czemś niezwiązanem z tem społeczeństwem, któremu właściwie ma służyć.

Po tych ogólnych uwagach przejdziemy do krótkiej charakterystyki naszej brurokracji gospodarczej w ważniejszych działach naszego gospodarstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stefan Surzycki Kraków

POWSTANIE OBOZU NARODOWEGO

oraz początkowa jego działalność w pierwszem 20-leciu (1886-1906 r.)

(Referat wygłoszony przez prof. d-ra Stefana Surzyckiego w Krakowie dnia 17 listopada 1934 r.).

Po powstaniu styczniowem i po klęsce sedańskiej w społeczeństwie polskiem zauważyć można wielką apatję i jakgdyby niechęć do pracy politycznej. Czy istotnie była to bierność ogólna czy tylko polityczna? Musimy wziąść pod uwagę to, że brak było zupełnie jakichkolwiek możliwości i widoków pracy politycznej w zaborze największym rosyjskim ze względu na rząd zaborczy, który wszelkie odruchy i usiłowania w tym kierunku tłumił. Rzucono więc tu hasło „pracy organicznej", której głównym celem było przetrwanie, utrzymanie i zorganizowanie sił narodu do lepszych czasów. Objawy pracy organicznej widzimy także i w dwóch innych zaborach — austrjackim i pruskim, gdzie warunki polityczne były znośniejsze.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zabór ten był najbardziej dotknięty klęską powstania styczniowego. Rząd rosyjski dusił i uniemożliwiał jakiekolwiek polityczne i kulturalne organizowanie się, a ograniczał samodzielną gospodarczą, narodową działalność. Przemysł zaczął się pod wpływem hasła pracy organicznej i otwartych rynków zbytu na wschód rozwijać pomyślnie, cały szereg ludzi, nie mając gdzieindziej zajęcia, zwłaszcza w urzędach, szedł do przemysłu. Natomiast gorzej było z rolnictwem. Nie mogło się ono samodzielnie zorganizować. Nie było mowy o założeniu towarzystw rolniczych. Istniało wprawdzie zdawna Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, ale jego rola, wobec braku jakichkolwiek innych czynników reprezentacyjnych, była przesądzona i nie mogła przynosić żadnego politycznego pożytku. Daje się w tym zaborze zauważyć powolny zanik myśli politycznej.

Czy wiera w Polskę istniała jeszcze? Owszem, ale jako chęć trwania i przechowania cech odrębności narodowych do tych szczęśliwych czasów, które, według jednych pojęć, miał spowodować stały automatyczny postęp ludzkości, według innych ta szczęśliwa era miała nadejść po międzynarodowej rewolucji socjalnej. Nie spodziewano się u nas, żeby w ówczesnym świecie, gdzie rozstrzyga siła, gdzie nie ma poczucia słuszności i krzywdy wobec potęgi Rosji, Niemiec i Austrji można było myśleć o wskrzeszeniu Polski. Nie było gruntu, na którym można by było oprzeć wiarę w Polskę i tworzyć program działania politycznego.

W ZABORZE AUSTRJACKIM.

Rozpoczęła się walka o autonomję kraju, która została częściowo uwieńczona powodzeniem. Budowano tu program autonomji w oparciu o Austrję, a nie o własne siły, wierzono, że szczęśliwa wojna Astrji z Rosją może powołać do życia Polskę zjednoczoną z Austrją. Walka o autonomję była pracą tylko dzielnicową, o całej Polsce mało myślano. Nie mogli przecież powiedzieć o całej Polsce „Przy Tobie stoimy Najjaśniejszy Panie". Myślano o ewentualnem połączeniu całej Polski z Austrją, dalej plany te nie szły.

W ZABORZE PRUSKIM.

Polacy prowadzą tu narzuconą walkę kulturalną („Kulturkampf"), a zatem szła fala germanizacyjna i usuwanie Polaków z wszelkich stanowisk. Stąd przestrzegano stanowiska legalności wobec srogich ustaw pruskich. W tych ciężkich warunkach wszystkie siły społeczeństwa absorbowały zagadnienia dzielnicowe: polityki szerszej nie prowadzono, widząc wielką potęgę pruską po Sedanie. Tak że i tu widać więc bierność polityczną w stosunku do programu dla całej Polski. Ta walka eksterminacyjna wyrobiła jednak odpór, tężyznę społeczeństwa, która się przydała potem.

OBJAWY ODPORU.

Wyniki więc tego stanu we wszystkich zaborach były następujące: konieczne krzątanie się koło wewnętrznych spraw dzielnicowych, bez myśli o programie politycznego działania dla całej Polski. Z tego mogła narodzić się idea ugody na trzech frontach, lub oparcie się o międzynarodowy socjalizm. Były to lata 1870—1880.

Zaczynają się wtedy pewne objawy odporu, ruchu. Ale już wtenczas przychodzi w latach 1879—1880 do nas do gimnazjum w Lublinie wieść o aresztowaniu byłego ucznia lubelskiego Jana Popławskiego. Za spisek polityczny — o Polskę. Jedyna wieść i myśl, która została przez nas wówczas pochwycona i nas chłopców poruszyła. Potem jest cicho w gimnazjach. Ale pewne ruchy i prace wśród tej młodzieży gimnazjalnej rozpoczęły się. Na te prace młodzieży patrzono nawet w starszem społeczeństwie polskiem nieprzychylnie, bo narażały one na represje. Tajne kółka gimnazjalne wszakże tworzyły się powoli wszędzie. Były one pierwszym odporem ducha polskiego. Rząd rosyjski bardzo silnie je prześladuje, bo widział w nich trwałe przejawy dawnego buntu ducha i myśli polskiej.

Z czasem zaczynają ukazywać się różne czasopisma cenzuralne, które młodzież żywo czyta: „Prawda" wydawana przez Świętochłowskiego, „Przegląd tygodniowy", „Rola", a w roku 1886 „Głos". Pisma te jednak nie przejawiają całkowicie polskiej myśli politycznej. Zajmowano się tam jednie przejawami życia kulturalnego i gospodarczego. O sprawach politycznych nie pisano. Były to elementarne odruchy, całkowania myśli politycznej nie było.

Tak było do 1886 r. Jeszcze w roku 1885 nie było u młodzieży żadnego programu politycznego. Ale z gimnazjum wyniesiono już pewne znamiona odpornego ducha buntu. Odbiło się to i na uniwersytecie. W roku 1885 w listopadzie obchodzono w Warszawie tajnie rocznicę powstania listopadowego. Tam pojawiła się myśl utworzenia jakiejś wspólnej organizacji akademickiej. Myśl ta została zrealizowana w początku roku 1886, kiedy utworzono „Centralne Koło Studentów Uniwersytetu Warszawskiego" jako organizację tajną. Studenci, którzy pochodzili z jednego gimnazjum, a blisko żyli z sobą, tworzyli osobne kółko, a delegaci tych kół tworzyli „Centralne Koło". Ta więc organizacja wyszła z kółek gimnazjalnych. Centralne to Koło Warszawskiego Uniwersytetu było podściełiskiem późniejszego „Zetu", a także potem „Ligi Narodowej". Była to organizacja ogólna o charakterze narodowym.

W roku 1886 równocześnie prawie powstaje na emigracji z inicjatywy I. T. Jeża (Miłkowskiego) „Liga Polska". Zygmunt Balicki jako Karczewski zjawił się jako emisarjusz Ligi w Warszawie. Balickiego wprowadzono w listopadzie 1886 r. na zebranie „Centralnego Koła". Dodać należy, że do tego „Centralnego Koła" wchodzili studenci różnych zapatrywań, a nawet byli żydzi jak np. Aszkenazy Szymon (późniejszy historyk). Na tem „Centralnem Kole" Balicki przemawiał bardzo ostrożnie. Rzucił myśl, że młodzież polska w całej Europie powinna wytworzyć wspólny związek dla popierania sprawy Polski. Ta myśl została zasadniczo przez Koło przyjęta. W tej sprawie postanowiono wysłać delegatów do Krakowa. Balicki zaproponował, by właśnie w Krakowie w styczniu 1887 r. odbył się zjazd ogólny przedstawicieli wszystkich uniwersytetów.

POWSTANIE „ZETU".

Zjazd ten istotnie odbył się w dniach od 13 do 17 stycznia 1887 r. w Krakowie w domu przy ul. Batorego 24. Sam byłem jednym z delegatów Warszawy na ten zjazd. Byli ze mną z Warszawy Kochanowski, Kośmiński i Harusewicz, z Puław — Jachowski, z Krakowa — Homolicki i Pietkiewicz; razem około 8 do 10 osób. Na tym zjeździe ułożono statut „Związku Młodzieży Polskiej", krótko potem nazywanego „Zetem". Tu poraz pierwszy powiedziano wyraźnie w statucie: „Dążeniem naszem jest niepodległość Polski". Statut głosił dalej, że stoimy na gruncie narodowej, społecznej i politycznej sprawiedliwości. Sprawiedliwość ta ma być podstawą życia całego narodu. Pamiętam uczucie wielkiego zadowolenia i szczęścia, z jakiem przewoziłem tan statut do Warszawy. Ale wtedy widzieliśmy, że nie możemy z temi zasadami przyjść do wszystkich. Bo już sprawa jawnego postawienia niepodległości Polski jako naszego celu — rozbiła by nas jako Koło. — Nie mogliśmy tego mówić żydom. Dlatego powiedzieliśmy to tylko wybranym ludziom. Wybraliśmy wtedy z Harusewiczem, Kośmińskim i Kochanowskim nowych 12 — wśród nich Dmowskiego. Ci utworzyli grupę t. zw. „Braci". Bracia wybrali następnie niższą kategorję „towarzyszy", a ci mieli wybrać dopiero „Kolegów", liczniejszych — trzecią najniższą kategorję członków organizacji — Zetu. Stopniowi wtajemniczenia odpowiadał stopień większych czy mniejszych obowiązków.

Cały rok 1887 był zużyty na te prace organizacyjne w Warszawie w innych ośrodkach miast uniwersyteckich. „Zety" powstają nietylko w Warszawie, Krakowie, ale i we Lwowie i we wszystkich miastach polskich uniwersyteckich, gdzie Polacy studjowali, a więc w Petersburgu, w Moskwie, w Rydze, w Wiedniu, Lipsku, Berlinie, Paryżu itd. W „Zetach" zebrało się powoli wszystkich ludzi, którzy w Polsce potem coś znaczyli czy znaczą. Jak późniejsi senatorowie i posłowie: Kozicki, Jabłonowski, Rybarski, itd. Należał tu choć krótko b. prezydent Wojciechowski. We wszystkich prawie środowiskach akademickich, gdzie studjowali Polacy, „Zet" został zawiązany. Od czasu do czasu odbywały się zjazdy „Zetu". Takie zjazdy odbyły się w Krakowie, Warszawie i w Wiedniu. Zygmunt Balicki jako twórca i organizator znalazł się na czele tego ruchu. (Ciąg dalszy nastąpi).



Wśród nocnej ciszy...
Fotografja Tadeusza Wańskiego, członka P. F. K.

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

Sztuka w 4 aktach

FELEK (coraz głośniej).
A starsi panowie... Ho ho ho!... starsi panowie mają nos!

ZOŚKA
Panie Felek!...

FELEK (j. w.)
Na szczęście i Franek ma nos. Odrazu bestja wyniucha: kawaler czy żonaty. Jak żonaty, to wyśle pannę Zosię umawiać się z żoną. A jak nie żonaty, to wyśle kawalera umawiać się z takiemi, którym... (już wprost do starszego pana — z wybuchem) kawalerów potrzeba!!

STARSZY PAN (który z widoczną irytacją krążył po chodniku, rusza ramionami i wychodzi na lewo.)

FELEK
Ha! ha! ha! Na zamówienie kawaler!

ZOŚKA (z miękkim wyrzutem, ale rada).
Pan Felek musi zawsze wyrabiać awantury...

FELEK
A cóż to pannie Zosi szkodzi? — On tu wróci. Zobaczy panna Zosia, że wróci. Starej muchy od miodu nie odegna.

ZOŚKA (z cieniem goryczy).
Piękny mi miód.

FELEK (nagle jakby onieśmielony).
Niech panna Zosia nie udaje.

ZOŚKA (zmieszana).
Pocobym miała udawać.

FELEK
A jakże (co chwila spogląda ukradkiem na Zośkę).
(Pauza).

ZOŚKA (coraz bardziej zmieszana).
Franusia jakoś nie widać...
(Pauza).

FELEK (trochę nienaturalnym głosem).
Panno Zosiu?...

ZOŚKA (j. w.)
Co, panie Felek.
(Pauza).

FELEK
Jabym się panny Zosi o coś spytał..., ale cóż, kiedy się panny Zosi... boję.

ZOŚKA (szybko spojrzała na Felka i jeszcze szybciej spuściła oczy).

FELEK
O. Tylko panna Zosia temi ślepkami strzeliła i... i nic.

ZOŚKA (ruszyła lekko ramionami i widocznie zakłopotana skubie nerwowo spódnicę).

FELEK
A przecież... odkąd my się poznali... już będzie ze dwa tygodnie... próbuję z wami i tędy i owędy...

ZOŚKA
Bośmy już tacy, panie Felek.

FELEK
Gadanie! — (po chwili). Ja przecie do was z sercem — (po chwili). Wam bieda, czy co?...

ZOŚKA
Co ma być bieda.

FELEK
Gadanie. (po chwili) Panna Zosia myśli, że ja taki głupi. (po chwili). Jak tu braciszek panny Zosi nastał, to łaska Boska, że go nie przywaliło. Brał się do rzeczy, jakby nigdy niczego na grzbiecie nie nosił. — Dopiero musiałem go uczyć... Inni się tylko naśmiewali...

ZOŚKA
Wiem, panie Felek. Wiem.
(Pauza).

FELEK
A co on przedtem robił?

ZOŚKA (milczy).

FELEK
Przecie ani nie kradł, ani nie zabijał...

ZOŚKA
Przecie, że nie zabijał.

FELEK
No więc cóż robił? — Rękami nie pracował. Jakby rękami pracował, to nie byłyby takie delikatne, takie miętkie... Więc czem pracował?

ZOŚKA
Czem ta mógł.

FELEK
Widzi panna Zosia. Żeby się człowiek na głowie postawił, niczego z was nie wydusi. Ani skąd jesteście, ani dlaczego tutaj jesteście... Chociaż powinniście zmiarkować...

ZOŚKA
Nie trzeba, panie Felek! Nie trzeba!

FELEK
Więc panna Zosia myśli, że chcę po świńsku? Jak inni? To mnie panna Zosia nie zna. Ja chcę po Bożemu. Uczciwie.

ZOŚKA (wybucha płaczem).

FELEK
Masz tobie!

TRZECI PRZECHODZIEŃ (stateczny i współczujący przypatruje się Zośce).

FELEK (zniżając głos).
Niechże panna Zosia da spokój. Ludzie patrzą.

ZOŚKA (szybko ociera łzy).

FELEK (widząc, że przechodzeń wciąż współczuje — ostro).
Panie ładny! Idź pan swoją drogą!

Hilary Majkowski, Poznań

Władysław Marcinkowski, nestor poznańskich plastyków



Władysław Marcinkowski
według rysunku prof. Leona Wyczółkowskiego.

Zanika starsza generacja artystów, na widownię wkraczają w pochodzie „a d a s t r a" młodzi i najmłodsi. Kraków, od czasów, odkąd Michalik powierzył Karolowi Fryczowi dekorację sali za „p i e n i ą d z e", zmienił doszczętnie swe oblicze artystyczne. Zmienił się i Poznań. Odszedł znakomity rzeźbiarz — u nas niestety niedoceniony — Franciszek Flaum, portrecista Zamiar, Paulin Gardzielewski, Zygart, subtelny malarz i człowiek i w. in.

Pozostała garstka awangardzistów kulturalnego Poznania ostatniego półwiecza. Na czele tych nielicznych pionierów kroczy dziś nestor plastyków poznańskich, prezes honorowy Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków, zaszczytnie znany artysta-rzeźbiarz Władysław Marcinkowski, twórca czterech figur, podtrzymujących trumnę ze szczątkami św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, postaci z przed pomnika Mickiewicza w Poznaniu, popiersia Juljusza Słowackiego w przedsionku Teatru Polskiego (Poznań), a ostatnio wspaniałego w marmurze pomnika arcybiskupa Stablewskiego w katedrze poznańskiej.

Urodzony w 1858 r. w Mieszkowie pod Jarocinem (Wielkopolska). Pierwsze kroki w rzeźbie: Szkoła politechniczna w Poznaniu (klasa Jaroszyńskiego). Uzyskawszy stypendjum Tow. Przyjaciół Nauk im. Karola Marcinkowskiego, wyjeżdża młody adept do Berlina na jednoroczną praktykę. Następują cztery lata usilnych studjów i pracy w Akademji berlińskiej, czego uwieńczeniem pierwsza nagroda na konkursie tej uczelni. Paryż, dokąd był się przeniósł Marcinkowski, przynosi artyście ogromne korzyści, mianowicie rok pracy w pracowni Cyprjana Godebskiego, jednego z najznakomitszych ówczesnych rzeźbiarzy polskich, zamieszkałych na obczyźnie, oraz dalsze pogłębienie wiedzy w pracowni słynnego rzeźbiarza francuza Chapu. W okresie tym powstaje szereg portretów, zamieszkałych w stolicy nadsekwańskiej Polaków - patrjotów, jeśli wspomnę tylko popiersie Bohdana Zaleskiego, Ignacego Domejki, ks. Wl. Czartoryskiego, Seweryny Duchińskiej i in. Lata paryskie umocniły artystę w przekonaniu, że odważyć się może na samodzielną, niczem nieskrępowaną twórczość. Osiada w Berlinie, mieście najbliżej położonem tak przezeń ukochanej ziemi wielkopolskiej. Rozpoczyna Marcinkowski tutaj gorączkową pracę, trwającą lat kilka, bogatą w plon artystyczny i ilościowy. Po okresie berlińskim przenosi się Marcinkowski do Poznania.

Bilans artystyczny prac Władysława Marcinkowskiego przedstawia się imponująco, o czem niech świadczą następujące ważniejsze pozycje: Inowrocław — kościół P. Marji, ołtarz kuty w miedzi (styl romański), św. Wojciech — figura w kamieniu (3 mtr.), Bydgoszcz — ołtarz w kościele św. Trójcy, Gniezno — ołtarz św. Wojciecha, nagrobek kanonika Dorszewskiego, Poznań — grupa w głównym ołtarzu, wyobrażająca Chrystusa ze św. Piotrem w katedrze, pomniki arcybiskupa Dyndera, kardynała Ledóchowskiego, kanonika Ehausta w katedrze, dwie postacie z przed pomnika Mickiewicza (w bronzie), fronton Teatru Polskiego (z medaljonami Słowackiego, Moniuszki i herbem m. Poznania), tablice pamiątkowe ku czci Zygmunta Krasińskiego i Augusta Cieszkowskiego na podwórzu gmachu Tow. Przyjaciół Nauk, front gmachu Banku Przemysłowców, figura (3 mtr. w kamieniu) Chrystusa w kościele N. M. P. na Jeżycach. Komorniki (pod Poznaniem) — płaskorzeźba w kamieniu (M. B. Bolesnej), Nekla — Chrystus na krzyżu i św. Jan, Ostrów — główny ołtarz (biały marmur) i boczny, Lubostroń — Herkules na kopule pałacu (kuty w miedzi), Pawłowice, Śrem, Koźmin — pomniki wojackie. Ostrów — pomnik ks. kardynała Ledóchowskiego, Kościan — cmentarz św. Marcina — nagrobki itd.



Władysław Marcinkowski — Złożenie do grobu (płaskorzeźba)
Fot. R. S. Ulatowski

Wspomniałem tylko poważniejsze dzieła, nie wymieniając rozlicznych portretów, płaskorzeźb, aż po ostatnie prace artysty, tj. pomnik arcybiskupa Stablewskiego i tablicę ks. prałata Wawrzyniaka, umieszczoną na frontowej ścianie kościoła św. Marcina w Poznaniu. Twórczość Władysława Marcinkowskiego nie zna jakichkolwiek „izmów". Zdala od prądów nurtujących w coraz to innych odmianach, zależnych od kanonów współczesnej mody, uwypuklił artysta w swych dziełach to wszystko, co cechowało klasycyzm mistrzów włoskich i ateńskich. I dlatego rzeźby nestora poznańskich artystów - plastyków posiadają wspaniałą kartę w historji życia Wielkopolski. Umiano to ocenić, ofiarując zasłużonemu artyście, gospodarzowi i współzałożycielowi Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz kuratorowi funduszu Witke-Jeżewski, krzyż oficerski orderu „Polonia Restituta", godność prezesa honorowego Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków, oraz nagrodę artystyczną stołecznego miasta Poznania.

KRONIKA KULTURALNA

FR. MAURIAC PISZE „ŻYCIE JEZUSA".

Pisma francuskie donoszą, że znakomity pisarz katolicki François Mauriac niebawem wyda „Życie Jezusa". Książka Mauriaca może być niełada ewenementem w rozwoju literatury katolickiej, jeżeli się zważy, szczególnie, że dotychczas nie mamy godnego odpowiednika antykatolickiego „Żywota Chrystusa" pióra głośnego materjalisty i liberała francuskiego, Ernesta Renana. Nazwisko i postawa nowego żywotopisarza Chrystusa dają rękojmię, że dzieło jego będzie kwintesencją nauki zarówno jak i uczuć nawskroś katolickich (A. R.)

FRANCJA KU CZCI KIPLINGA.

Śmierć Kiplinga wywołała nowe duże zainteresowanie wśród europejskiej publiczności kulturalnej tym rasowym pisarzem brytyjskim. Nazwisko jego w dalszym ciągu nie schodzi z łamów prasy różnego charakteru i różnej narodowości. Ożywił się również na terenie kiplingowskim rynek księgarski i wydawniczy. Świeżo anonsują we Francji nowe wydanie „Wspomnień z Francji" Kiplinga w tłumaczeniu Louis Gillet. (A. R.)

„HITLER" BERTRANDA.

Znany biografista, Ludwik Bertrand, autor m. in. znakomitej biografji „Ludwika XIV", wydał w tych dniach monografję o Hitlerze. Nowe dzieło Bertranda przeważnie ze względu na interesujący szeroką publiczność temat wzbudzi duże zainteresowanie.

WALORY ARTYSTYCZNE PRZESZKODĄ.

Jak donosi „Kurjer Warszawski", ministerjalna komisja oceny filmów wydała o najnowszem dziele kinematografji francuskiej „La Maternelle" („Ochronka") sąd, według którego naznaczyła podatek w niesłychanej wysokości — 60 proc. To też właściciele kinematografów nie chcą wyświetlać tego właśnie filmu, bo nie mają pewności, czy „La Maternelle" będzie się podobała szerokim rzeszom publiczności kinowej, a ryzyko jest za wielkie. Nowy film francuski według recenzenta wspomnianego pisma posiada niesłychanie wybitne walory artystyczne. Film mówi prawdę o duszy dziecka i o macierzyńskiem powołaniu kobiety, ale w ten sposób, że ideę filmu widz sam sobie wysnuwa i z fragmentów i z całości, co jest rzeczą dość rzadką a cenną. „Wszystko składa się na obraz, który każe zapomnieć, że oto patrzymy na film — zdaje nam się, że jesteśmy obserwatorami fragmentu z realnego życia . . . W każdej scenie znać rękę wielkiej miary reżysera (Jan Benoit), jednolitość tonu tego autentycznego dzieła sztuki, osiągnięta przez mistrzów." I właśnie taki film nie ukaże się prawdopodobnie na polskich ekranach. Nie dziwimy się przeto smutnym refleksjom „Kurjera Warszawskiego". (A. R.)

ANGIELSKIE CZASOPISMO O ŻEROMSKIM.

W najnowszym numerze „Slavonic and East European Review" ukazał się m. in. artykuł znakomitego polskiego anglisty, kilkuletniego reprezentanta literatury polskiej w Londynie Wacława Borowego o Żeromskim. Wiedza zagranicy o nas staje się w ten sposób szerszą i bogatszą. (L. R.)

ORDER PRZYBYSZEWSKIEGO.

Stanisław Przybyszewski otrzymał w roku 1927 komandorję orderu Odrodzenia Polski, ale nim został wygotowany dyplom, wielki pisarz zmarł, a insygnia orderu spoczęły w archiwum starostwa w Inowrocławiu. Obecnie syn pisarza, Zenon Przybyszewski, który jest dyrektorem departamentu w szwedzkiem ministerstwie spraw zagranicznych zwrócił się z prośbą o wydanie mu pozostałego po ojcu odznaczenia. (N. P.)

REYMONT NA UNIWERSYTECIE.

Los pośmiertny autora „Chłopów" nie jest zbytnio do pozazdroszczenia. Głośny swego czasu pisarz, stał się po śmierci swej dziwnie mało poczytny, popularny i aktualny. Nawet obchodzona w zeszłym roku 10-ta rocznica jego zgonu przeszła bez żywszego echa. Sytuacja Żeromskiego jest pod tym względem znacznie stosunkowo lepsza. To też z dużem uznaniem należy przyjąć do wiadomości fakt wygłoszenia przez prof. Juljana Krzyżanowskiego na uniwersytecie warszawskim wykładów o Reymoncie. Będzie to pierwsza synteza w wykładzie akademickim twórczości autora naszej najlepszej chłopskiej epopei.

GOETEL CZŁONKIEM P. A. L.

W miejsce śp. Piotra Chojnowskiego członkiem Polskiej Akademji Literatury został wybrany Ferdynand Goetel.

Fotel akademicki Ferdynand Goetel dobrze sobie wysłużył. Jest to wybitny talent narratorski. Epik i realista czerpie źródła swej sztuki w obcowaniu z konkretną rzeczywistością. Najlepszym jego utworem jest powieść „Kar Chat" obok zbioru nowel „Kos na Pamirze" i wspomnień p. t. „Przez płonący Wschód". To też rzeczy, w których odbiega od zasadniczej linji swego talentu są znacznie słabsze, jak np. „Serce lodów" czy „Z dnia na dzień", chociaż ta ostatnia zasługuje na uwagę swoją dość, jak na naszą kulturę powieściopisarską, oryginalną i śmiałą techniką. (A. R.)

NOWA POWIEŚĆ STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO.

Stanisław Wyrzykowski, pisarz, który ma już osobną kartę w historji naszej literatury jako liryk i tłumacz, napisał nową powieść historyczną p. t. „Do skonanej śmierci". Według zeznań samego autora, jest to jakgdyby dalszy ciąg trylogji o Dymitrze Samozwańcu p. t. „Moskiewskie groby", wydanej przed pięciomia laty. Nowe dzieło St. Wyrzykowskiego drukuje „Kurjer Poznański" w swym odcinku powieściowym. (A. R.)

NOWE ODKRYCIA EGIPTOLOGJI.

Jan Capart, członek - korespondent Akademji francuskiej, przedstawił dwa małe zabytki egipskie, które weszły do muzeów królewskich sztuki i historji w Brukseli. Pierwszy stanowi łupkowa łopata z epoki przedhistorycznej. Przedstawia on pęk kłosów z dwiema nożycami. Porównanie ze scenami z epoki nowego cesarstwa, opiewającemi święto żniw, wykazuje, że dotąd obrzędy rolnicze odnoszą się do okresu przeddynastycznego.

Drugim zabytkiem jest walec, przedstawiający wśród motywów czysto egipskich obraz osła grającego na harfie. Osioł - muzyk spotykany już w trzeciem tysiącleciu w Mezopotamji i w pierwszem w pewnym papyrusie egipskim, znaleziony został w dokumencie z drugiego tysiąclecia.

Idzie o to, czy wspólność tego motywu z jednego kraju i drugiego, tak w Mezopotamji jak w Egipcie nie jest poprostu tylko przykładem tego samego tematu z folkloru. Taki jest problem, jeszcze nie rozwiązany, jaki stawia ten zabytek.

MOZAIKI Z ANTJOCHJI.

Archeolog francuski, Jan Lassus, kierujący robotami wykopaliskowemi w Antjochji przedstawił niektóre z bardzo licznych mozaik, jakie odkryto w ciągu pierwszych czterech wypraw wykopaliskowych. Badając ich styl i ich ewolucję od pierwszego do piątego wieku naszej ery, uczony ten stara się wykazać, w jaki sposób wzory hellenistyczne z biegiem czasu się przekształcają i w jaki sposób wkraczają i rozwijają się wpływy wschodnie.

Pod koniec wieku piątego tradycja hellenistyczna chroni się tylko do obramień, zachowując całą swoją świeżość.

Mozaiki antjochijskie tworzą zbiór o wyjątkowej doniosłości dla historji stylu ozdobnego w okresie wzajemnego przenikania sztuki hellenistycznej i sztuki bizantyńskiej. (A. R.)

CZY SZEKSPIR BYŁ KATOLIKIEM?

Oto temat odczytu, jaki wygłosił świetny anglista, prof. Wład. Tarnawski ze Lwowa, ubiegłej środy na akademji 10-lecia Koła Anglistów Uniwersytetu Poznańskiego. Tezę tę prof. Tarnawski rozwinął pozytywnie, opierając się przytem głównie na własnych badaniach i poszukiwaniach źródłowych. Mianowicie materjały biograficzne wykazują, że Szekspir pochodził z rodziny katolickiej i katolikiem pozostał w ciągu swego życia, acz ukrytym, ze względu na ówczesne represje rządowe przeciwko katolikom. Szekspir umarł też jako katolik.

Katolicyzm Szekspira ujawnia również analiza jego utworów. Co się tyczy jego rzekomych sympatyj proprotestanckich, to prof. Tarnawski stwierdził, że cały szereg fragmentów w jego dramatach, świadczących o jego sympatjach dla religji panującej, czy dla królowej, prowadzącej walkę religijną, uznane zostało za późniejsze falszerstwa. Jeśli się weźmie pod uwagę, że wyraźne zdradzanie się z katolickością groziło niebezpieczeństwem życia, to bodaj unikanie kwestyj religijnych można brać za dowód przynależenia Szekspira do prześladowanej religji. (A. R.)

TRZECI PRZECHODZIEŃ (obruszony, przez zęby).
Bolszewik!
(Wychodzi).

FELEK
Cholera, psiakrew! Będzie się wygapiał!

ZOŚKA
Bóg zapać, panie Felek.

FELEK
Niema za co. (Po chwili). A choćby i kradł... choćby i zabijał... Wielkie rzeczy! Z nim ślubu nie będę brał, ani go nie będę potrzebował. — Plecy mam jak byk... Jeżeli bez niczyjej pomocy potrafiłem udźwignąć z parę sześciopiętrowych kamienic, to i bez niczyjej pomocy potrafię udźwignąć pannę Zosię. Chyba, że mnie panna Zosia... nie lubi.

ZOŚKA (ponownie płacze).

FELEK
Znowu! (nagle do Paniusi, która przystanęła i litośnie kiwając głową patrzy w Zośkę) Paniusiu! Jak będziecie tu przystawać . . .

PANIUSIA (troskliwie).
A czemu ona tak płacze?

FELEK (wściekły).
Bo jej się tak podoba!!!

PANIUSIA (żegnając się zgorszona i odchodząc).
W imię Ojca i Syna...

FELEK (wołając za paniusią).
Amen, Paniusiu! Amen! (Do Zośki). Ale ja wiem, że mnie panna Zosia lubi. Tylko panna Zosia coś ukrywa. I Franek coś ukrywa. — Zresztą jak nie, to nie!

ZOŚKA (szlochając).
Jabym... z panem Felkiem... prędzej... po świńsku...

FELEK
Rany boskie, co też panna Zosia wygaduje!...

ZOŚKA
Jabym z panem Felkiem... na koniec świata... ale ja... nie mogę... na żaden sposób nie mogę... bo... bo... bo nie mogę...

FELEK (nagle jakby zamarły).
Aha!... (po chwili medytowania) Panno Zosiu. Jak się kto... ma do kogo... tak jak ja się mam do panny Zosi...

ZOŚKA
Nie, panie Felku! — Nie!

FELEK (niecierpliwie).
Niechże panna Zosia poczeka! — (Po chwili). Bo gdyby przebierało, to... nie byłaby żadna sztuka.

ZOŚKA (b. cicho).
Nie, panie Felek... nie...

FELEK
Uwaga! — Franek idzie!
(Zośka szybko ociera łzy — Felek wstaje — opiera się o cegły i kręcąc papierosa zaczyna pogwizdywać).

(Z prawej wszedł Franek z pustemi noszami na grzbiecie. Postawił nosze na zydlu — przetarł rękawem czoło — wolnym zmęczonym krokiem wlecze się w stronę obecnych — wreszcie siada obok Zośki. Przez chwilę panuje ciężkie milczenie. Felek od czasu do czasu spogląda ukradkiem na Franka. Zośka, bardzo zmieszana, również podpatruje brata).

FRANEK (z wyczerpaniem w głosie).
Jest tam co?

ZOŚKA (szybko podając menażkę).
Jest cały obiad, Franuś.

FRANEK (biorąc menażkę).
Dziękuję. (Po chwili trzymania menażki na kolanach, ocierając rękawem czoło). Ale war. (Widocznie bez ochoty zabiera się do jedzenia).

FELEK (trochę nienaturalnym głosem, wciąż kręcąc papierosa).
Bo zrzuciłbyś tę marynarkę i pracowałbyś w koszuli.

FRANEK (pojadając — z tajoną goryczą).
W koszuli. Świetna rada. Po dwuch tygodniach chuderławej ceglarki w koszuli. A od wielkiego dzwonu co... jeśli łaska.

FELEK (sztuczny, zlepiając bibułkę).
To pracowałbyć nago.

FRANEK
Za zezwoleniem twojem i... policji.

FELEK
No to ja ci... (wskazując na swoją koszulkę) taką szportówkę dam.

FRANEK
Nie będę niczyim utrzymankiem.

FELEK
Ty! Idź z tem do Ciepielowej! Nie kusze cię lepszem mieszkaniem, żebyś ze mną spał, ale szportówką, żebyś się przy robocie nie pocił. (Po chwili, jakby zmieszany). Wreszcie, jak gardzisz podarunkiem od obcego, to mógłbyś przyjąć od... (urywa).

FRANEK (przestając jeść — sucho).
Od kogo.

FELEK
Z tobą się dzisiaj nie dogada! Co człowiek gębę otworzy, odrazu wszystko „źle"! (Po chwili). Koszula źle, nago źle, szportówka źle...

FRANEK
Bo chciałbym wiedzieć od kogo mam ją... przyjmować.

FELEK (paląc za sobą mosty, ostro).
Od szwagra!

ZOŚKA (kamienieje).

FRANEK
Jak?

FELEK (już zmieszany).
Zwyczajnie. Od szwagra.

FRANEK
Od... szwagra?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pod światło...

·Z TEATRU

Teatr Polski: „Stare wino", komedja w 3 aktach.



„Stare wino". Akt II.
P. Konarski (Piotr) i dyr. R. Boelke (Karol Popinot)

Św. Biurokracemu poddaję następujący projekt pod rozwagę:

Powinno wyjść w najbliższym czasie rozporządzenie, obowiązujące od dnia ogłoszenia, aby wszystkie recenzje ukazywały się jednego i tego samego dnia i o jednej i tej samej godzinie. Precz z przywilejami! Niech żyje równość! Towarzysze, proletarjusze — czyli recenzenci z tygodników — łączcie się!

Jest to rzeczywista i oczywista nierówność społeczna. Taki uprzywilejowany burżuj z dziennika macha recenzję przed lub po premjerze, tak, że w parę godzin po spektaklu ludziska dowiadują się (o ile czytają), co potrzeba. I dziwnym trafem, zawsze znajdziesz te same spostrzeżenia, któreś pragnął poczynić. Trudno — „idee wiszą w powietrzu" powiadają Francuzi!

Ale, jeśli tak jest, to każdy ma prawo brać je z powietrza. Tymczasem tak nie jest! Biorą je tylko „ci" z dzienników! A ty, bracie innoperjodyczny — rób co chcesz, palce gryź, na brodę sobie pluj, o sufit się ćpej — nie poradzi. Trzeba pisać coś wręcz innego, bo powiedzą, żeś Kretz, a nie spec. Pisz — choćby głupstwa, byle co innego.

Na premjerze „Starego wina" zwierzałem się z tych boleści. „Zobaczysz — że znowu wszyscy napiszą, że „Stare wino" — to (Engla i Horsta) „Wiecznie młody".

Oczywiście, że tak się stało. Nietrudno zresztą było się tego domyśleć. Podobieństwo tak uderzające, iż mowa może być wprost o plagjacie. Tylko kto od kogo? Kto Kretz, a kto Fidjasz?

Są nawet te same wady w kompozycji i te same niedociągnięcia w scenicznem odtworzeniu.

Reżyser (Zawistowski) niepotrzebnie zapatrzył się na podtytuł: komedja. Toć to farsa, czystej wody o pomyśle — na dobitkę — wręcz groteskowym. Bo jakże:

Pełna energji prababka, w wieku Matuzalema, trzęsie i tyranizuje dom Popinot: 64 letniego syna, rzekomego wdowca, rzekomego staruszka - dziadka, dwóch wnuków - niedojdów, a wyż. wym. dziadka synów oraz dwie prawnuczki. Zacna ta familja postanawia, aby „dziadek" mimo lat 64 „lamparcący" się w niebogłosy i mający w Rzymie kochankę, która go rujnuje, — dokonał reszty swych dni w zamku rodzinnym.

Rzecz jasna, że lampart — urwis dziadek ani o tem słyszeć nie chce. Nocą więc ucieka z pałacu na rowerze (!) — Jasna rzecz dlatego, że owa niby utrzymanka, to jego najlegalniejsza żona, z którą ma już syna i która jest przekonana, że jej mąż ma lat 45.

Następuje szereg nieprawdopodobnych awantur, cała banda rodzinna ściąga do Rzymu, aby owego lamparta ratować przed rujnującą go kochanką. Tu prawda wychodzi na jaw. Zdemaskowany 45-letni mąż jest w rozpaczy, za to bowiem kłamstwo żona pragnie go opuścić itp. Rzecz jasna, że wszystko pogodnie się kończy. — A więc treść, jakiejby się nie powstydził Morsztyn w „Uciesznej Królewnie Banialuce", ani Twardowski w „Nadobnej Paskwalinie", ani Marini w „Adone".

Ten pobieżnie narysowany schemat mówi niezbicie — że jest typowa farsa, której najmniejsza pretensja, najlżejszy ukłon w stronę komedji grozi publiczności wywichnięciem szczęk z ziewania. Tylko tempo, opętańcze tempo jest kitem, który największe nieprawdopodobieństwo, największy absurd, spaja w bomby śmiechu.

Tego tempa trochę brak było na premjerze. Zbytnio bowiem, jako się rzekło, skomedjowano tę farsę. Przyda się więc tu i tam „szprajca", wartoby także wziąć raz jeszcze czerwony ołówek i przejechać się po wszystkich aktach (początek i koniec pierwszego, drugiego wogóle nie żałować, a trzeciemu obrzezać trochę — początek...)

Zagrano — tradycyjnie. To znaczy ładnie. A więc Boelke — „Stare wino" — perlił i musował urokiem męskim najprzedniejszego gatunku. Niewielu jest artystów w Polsce, których natura tak hojnie udarowała w te wszystkie sposoby i sposobiki, które jarzmią widza (szczególnie jeśli to jest widz żeńskiego rodzaju), a więc wspaniały głos, swobodnie operujący w szerokiej skali — od liryzmu aż do groźnych grzmotów i ten specyficzny charme, którego nawet Francuzi nie potrafią inaczej określić jak „un je ne sais pas quoi".

Łabuńska należy do tego szczęśliwego grona artystów, którzy od samego momentu wejścia w jakiejbądź roli — w sposób, że się tak wyrażę — pełnobrzmiący zaznaczają się na scenie. Czuje się w niej wyrazistą indywidualność. A mimo, że wygrywa najcieńsze nuansiki nie rozprasza roli na fragmenty. Odrazu wychodzi z „pełną kreacja", którą stopniowo — jakby demonstruje. I jest w jej grze odrazu gotowa synteza, której analizę widz musi dokonać sam, (oczywiście jeśli go „te" „problemy" interesują). Dopomaga jej aparycja, którą stwarza wyraźny zupełnie rodzaj urody.

Sachnowska tym razem stworzyła z pewną jednostronnością postać prababki despotki. Brak było tej prababusi trochę ciepła. Winno ono było siedzieć „pod skórą", nieobjawione aż do trzeciego aktu, do owej „czułej" sceny z wnuczką — ale widz powinien był je wyczuwać. Przez to scena ta została wygrana na rozkręconej raptownie strunie.

Wnuczka (Zasadzianka) była miła, choć nie wiem, jak tam było w dalszych rzędach i na piętrach ze słyszalnością tego wodospadu słów. Końcowa scena scysji z prababką i „pojednanie" b. urocza. — O Konarskim (Piotr) już powiedziano, że był bardzo wsamraz.

Stanisław Odrowąż, Poznań.

Rządy „autorytatywne"

Nieliczni zwolennicy „odstawionej" od rządów „grupy pułkowników" są niezmiernie zadowoleni z „bałaganu", jaki nastał w Hiszpanji, Grecji, a częściowo i w Jugosławji z chwilą przywrócenia w tych krajach liberalno - demokratycznych form rządzenia. „Patrzcie — powiadają — co czekałoby Polskę, gdyby powróciła do przedmajowego sejmowładztwa! Tylko pułkownicy z pod znaku „Gazety Polskiej", ci prawdziwi piłsudczycy, mogą nas uchronić od stoczenia się w anarchję i rozkład!"

Te „autorytatywne" tęsknoty i apele mają jeden zasadniczy „feler". Prawda, że w wymienionych krajach niedobrze się dzieje, ale winne tu nietylko „demoliberalne" normy ustrojowe — winien tu przedewszystkiem brak silnej, atrakcyjnej i d e i u zespołów, stojących u władzy, idei, którąby odpowiadała najgłębszym i najwartościowszym pierwiastkom psychiki narodowej.

Rządy „autorytatywne" są formą — a tu chodzi o to przedewszystkiem, co one chcą wcielać w życie narodu, jaką pragną mu nadać treść? Dyktatura „autorytatywna" może również dobrze działać na szkodę, jak na pożytek całości państwowej i narodowej — może być krzesicielką wartości dodatnich, a może naród demoralizować.

Jeśli chodzi o t. zw. pułkowników, to nikt nie odmawia im szczerego patrjotyzmu i chęci służenia Polsce, ale — w naszem najgłębszem przekonaniu — służba ta nie jest pojęta właściwie, do czego przyczyniają się zresztą najrozmaitsze okoliczności. Czyż kto może twierdzić, że „pułkownicy" doceniają znaczenie kwestji żydowskiej, że pracują nad jej rozwiązaniem w duchu zasad narodowych? A przecież ta kapitalna dla całego naszego bytu i rozwoju sprawa stanowczo dojrzała już do rozwiązania, czemu zresztą sprzyja także położenie międzynarodowe.

Albo dalej: kto będzie mógł twierdzić, że ogólny poziom moralny społeczeństwa podniósł się w ciągu tych dziesięciu lat reżimu „sanacyjnego"? Nie zrobi tego nawet najzagorzalszy zwolennik reżimu; co więcej, cała prasa polska, z wyjątkiem jednej może „Gazety Polskiej", zgodna jest co do tego, że okres pomajowy zaznaczył się niesłychanem rozluźnieniem się wiązadeł etycznych i daleko idącem zmaterjalizowaniem u tych właśnie, na których panująca grupa przedewszystkiem się oparła.

Nie wystarczy wytworzenie w społeczeństwie kultu silnej władzy i ducha dyscypliny, skoro równocześnie kruszą się znacznie cenniejsze wartości...

Obóz Narodowy nie chce powrotu do przedmajowego „sejmowładztwa", ale inaczej też pojmuje zasadę rządów autorytatywnych. Mniej „autorytetu", przepisów i zarządzeń administracyjnych, mniej metod „Polizeistaatu", a więcej autorytetu i d e i — oto jego hasło. Jeśli idea narodowa będzie przez zespół rządzący świadomie i konsekwentnie wprowadzana w życie, jeśli rządzący będą kładli nacisk nietylko na materjalne atrybuty siły państwowej, ale, i w większym jeszcze stopniu, na wartości moralne — to autorytet tej idei oraz jej wykonawców będzie tak potężny, że zapewni im trwałe sprawowanie władzy bez uciekania się do arsenału drastycznych metod dyktatorsko-toralistycznych.

Nie chcemy przez to powiedzieć, byśmy uważali za zbędne stosowanie w pewnych okolicznościach także przymusu państwowego z całą jego surowością. Owszem, często okazuje się on konieczny, konieczne jest także danie Polsce norm ustrojowych, któreby zabezpieczyły ją od nierządu i bezładu. Ale zdajemy sobie sprawę, że są to środki mechaniczne, które na długo nie wystarczą, jeśli stojący u steru nie będą mieli za sobą sankcji moralnej najlepszych żywiołów w społeczeństwie. A sankcje te posiądą wtedy, gdy idea narodowa będzie ich naczelnym we wszystkich poczynaniach drogowskazem. Idea ta, pojmowana oczywiście głęboko, a nie z punktu widzenia tandetnej demagogji, pozwoli wydobyć ze społeczeństwa maximum dobrowolnej ofiarności oraz poparcia dla rządzących — przy równoczesnem minimum przymusu administracyjnego i mechanicznego „ujednolicania".

To jest nasze pojmowanie rządów „autorytatywnych" — różne od pojmowania tamtego. I takie właśnie rządy chce dać Polsce Obóz Narodowy. (y)

Mądry Polak po szkodzie

Zaledwie przebrzmiały komplementy urzędowej prasy niemieckiej (nieurzędowej prawie niema — chyba poza granicami Rzeszy) pod adresem polskiej polityki zagranicznej, idącej ręka w rękę z niemiecką akcją polityczną, komplementy wywołane drugą rocznicą zawarcia paktu polsko - niemieckiego, gdy „dyktator" gospodarczy Rzeszy i prezydent Banku Rzeszy p. Hjalmar Schacht wygłosił prowokacyjną mowę tuż nad granicą polską „o głupocie dyktatu wersalskiego" i konieczności rewizji granic po myśli interesów gospodarczych niemieckich.

Te same interesy gospodarcze, a ściślej mówiąc — walutowe, nie pozwalają rzekomo Niemcom uiścić 70 miljonów zł zaległości za tranzyt kolejowy przez obszar polski w komunikacji między Rzeszą a Prusami Wschodniemi.

Te same interesy skłoniły Niemcy do zamrożenia kilkuset miljonów złotych, należących się obywatelom polskim z różnych tytułów: z obrotów towarowych, z posiadania różnych objektów majątkowych w Niemczech itd.

Oto jak pojmuje się w Niemczech „harmonijną" współpracę z Polską!

Gdy w listopadzie ub. roku zawarto układ handlowy polsko - niemiecki, nasze koła urzędowe, a za niemi i liczni eksporterzy polscy, oddawali się złudnym nadziejom, że nasze obroty handlowe zwiększą się pokaźnie, i że przedewszystkiem zdołamy otworzyć sobie pojemny i dogodny rynek niemiecki dla naszego eksportu rolniczego.

W tym czasie Rzesza przechodziła ostry kryzys aprowizacyjny. Polska przyczyniła się wydatnie do jego złagodzenia. Ale cóż się niebawem okazało? Niemcy chętnie przyjęły nasze świnie i inne produkty żywnościowe, jednak nie okazały większego zainteresowania polskim rynkiem zbytu, nie zdobyły się na poważniejszy wysiłek eksportowy, którym zrekompensowałyby swój import z Polski.

W myśl postanowień układu handlowego płaci się towarem za towar. Niemcy zatem otrzymały towar polski, którego bardzo potrzebowały, prawie za darmo, bo Bóg miły raczy wiedzieć, kiedy nabiorą ochoty do zapłacenia go swoim eksportem.

Nietylko w Polsce, ale i zagranicą ustala się przekonanie, iż zakrojona na olbrzymią skalę akcja dozbrojenia Rzeszy prowadzona jest między innemi i środkami finansowemi polskiemi. Sytuacja jest istotnie paradoksalna: kto jak kto, ale w pierwszym rzędzie chyba Polska odczuje skutki odrodzonej potęgi militarnej Niemiec, swego najbliższego sąsiada. I ta sama Polska, uboga i wyczerpana, walcząca resztkami sił o utrzymanie się na powierzchni w dziedzinie gospodarczej, setkami miljonów złotych zasila fundusz uzbrojenia Rzeszy!

Faktów tych nie mogą niedostrzec nawet najbardziej zapalczywi heroldowie „współpracy" polsko-niemieckiej w obozie „sanacyjnym".

Fikcje korzyści z tej wpsółpracy zaczynają pryskać jak bańki mydlane. Wiara w dobrą wolę Niemiec jest zachwiana. Otrzeźwienie postępuje.

Ale koszty urzędowego flirtu polsko - niemieckiego, które teraz płaci społeczeństwo polskie, są bardzo wysokie.

Oby tylko był „mądry Polak po szkodzie!"

Oby nasza polityka zagraniczna była wyrazem prawdziwych instynktów narodowych, które jej wytyczają jasną linję postępowania. (mch)

MARJAN ŁEBKOWSKI, POZNAŃ

Z OPERY

„André Chenier" — opera Umberto Giordano.

Wystawienie nieznanej w Polsce opery „André Chénier" jest niewątpliwie momentem, zasługującym na pochwałę. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że zasadniczo wszystkie bodaj polskie sceny operowe trzymają się swych „żelaznych" repertuarów, wplatając w nie zbyt często banalne i nudne widowiska operetkowe, które, — jeżeli mogą być tolerowane na deskach operowych, — to chyba jedynie w celu zasilenia mocno nadwyrężonych budżetów teatralnych.

Dyrekcja poznańskiej opery, rozumiejąc wpełni, że racjonalne odświeżanie repertuaru przysparza polskiej scenie rozgłosu i stawia ją narówni ze scenami zagranicznemi, robi niemałe wysiłki w kierunku zbogacenia dorobku artystycznego, mogąc być w tym wypadku przykładem dla innych polskich przybytków sztuki operowej.

Wystawienie „André Chénier" zasługuje ze wszech miar na szczegółowe omówienie, będąc wymownym dokumentem poniesionych trudów, starannego opracowania muzycznego i reżyserskiego, jako też dobrej gry artystów, stojącej na wysokim poziomie wymagań.

Muzyka „André Chénier", jakkolwiek mocno zatuszowana w rysunku efektami dźwiękowemi, posiada wiele ciekawych momentów, harmonizujących z akcją i jej tłem oraz z całym szeregiem konfliktów, ostro uwypuklonych przez librecistę.

Tematy muzyczne, będące niejako już w I akcie zapowiedzią kartki epokowego historycznego przełomu we Francji (wielki monolog Gerarda, nawiązujący do rewolucji), przekształcają się w akcie II w skonkretyzowane, zdecydowane credo koncepcji autora, osiągając szczyt dramatycznego ujęcia i dynamicznego wyrazu w III i IV akcie.

Arje solowe, choć może za często przygłuszane brzmieniami i konfiguracjami orkiestrowemi, posiadają dużo wdzięku i siły dramatycznej w połączeniu ze szczerym liryzmem i uczuciowością. Całość muzyczną znamionują w dużej mierze wpływy wagnerowskie, głęboko zakorzenione w dramacie muzycznym (jako takim) ówczesnej epoki.

Treścią opery jest historja nieszczęsnej miłości znanego poety francuskiego André Chénier, który dzięki intrygom ginie na szafocie wraz ze swą ukochaną Magdaleną de Coigny.

Tłem akcji jest okres rewolucji francuskiej, — zmaganie się 2 prądów i 2 światów, wyraźnie kolidujących ze sobą już w I akcie (monolog Gerarda, wtargnięcie tłumu do pałacu księżnej de Coigny — oraz improwizacja poety Chénier).

W tym to akcie zawiązuje się miłość między Magdaleną i poetą, zgubna w skutkach dla tego ostatniego i wprowadzająca do akcji intrygę i matactwa Gerarda, który, widząc w Chénier swego rywala i będąc przez niego ranionym w pojedynku, postanawia go zgładzić.

Akt III — to sala rozpraw sekcji „Komitetu rewolucyjnego" i kulminacyjny zarazem punkt całej akcji dramatu. Niesłusznie i potwornie oskarżony przez Gerarda André Chénier zostaje skazany na śmierć z innemi ofiarami rewolucji. Na salę przybywa Magdalena, która, wiedziona uczuciem idealnej miłości, błaga Gerarda o ratunek dla poety. W dawnym dworskim lokaju, obecnie komisarzu rewolucji, budzi się sumienie, zniewalające go do odwołania fałszywych zeznań; nowe jednak enuncjacje nie wywołują pożądanego rezultatu, skutkiem czego Chénier zostaje definitywnie skazany na zgilotynowanie.

Rozwiązanie tej tragicznej miłości i ponurej intrygi następuje w ostatnim akcie:

Poprzez rzewną pieśń Chénier płyną gorące uczucia pełnej blasku miłości oraz marzenie o ostatniem spotkaniu z Magdaleną. Ta ostatnia dostaje się do więzienia i, przekupiwszy dozorcę, z radością oraz męstwem podaje ramię Andrzejowi, by (zamiast uwięzionej arystokratki Legray) wsiąść z nim do karetki, udającej się na plac kaźni.

Zręcznie przeprowadzona akcja dramatu obfituje w nader ciekawe momenty psychologiczne, pięknie ujęte pod względem muzycznym.

Całość, jakkolwiek nie jest pewno idealną w swej postaci, daje prawdziwe zadowolenie słuchowe i wzrokowe, do czego przyczyniają się: umiejętne i bardzo staranne opanowanie partycji muzycznej oraz chórów przez kap. Barańskiego, dobra reżyserja — oraz niezły dobór solistów z p. Dolnickim (Gerardem) na czele, któremu należy się palma pierwszeństwa.

Monolog Gerarda, rozpoczynający akcję opery, oddany jest pod każdym względem dobrze i plastycznie, a jego pyszna gra i pełne, jędrne brzmienie głosu w czasie rozpraw Komitetu wzbudzają zachwyt i podziw.

Głos p. Korytko-Czapskiej (Magdaleny) — niewielki i matowy w górnym rejestrze — pełen jest wyrazu i uczucia w silnych momentach dramatycznych oraz w ładnych, szlachetnych „pianach".

P. Czarnecki — Chénier, dobry jako aktor, lecz mniej pociągający jako tenor, zasługuje jednak na uznanie ze względu na szczerość czucia, które wkłada w swe arje (dobrą i szlachetną jest arja w więzieniu).

Z reszty artystów zasługują na uwagę pp.: Jarra, Majchrzakówna, Kopczyńska, Urbanowicz, Cirin, Gruszczyński i Warchalewski, którzy dopełniają całości na tle pomysłowych i ładnych dekoracyj p. Szpingera.

Co to jest sjonista?

Chociaż jest to anegdota o posmaku politycznym, lecz zbyt dobra, aby jej nie zamieścić za paryską „Marianne". Według tego pisma, sjonista jest to ten żyd, który za pieniądze drugiego żyda chce wyprawić trzeciego żyda do Palestyny. Anegdotę tę wymyślił czwarty żyd, tak przynajmniej twierdzi piąty...

(„Kurjer Poznański", Dział Kultury i Sztuki)

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, $^1/_{10}$ strony — 30 zł.

Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.

Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław M a c i ą g, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.
Rękopisów nie zwraca się.